

ALIMENCIARZE
TRZYMAJĄ SIĘ MOCNO

JAKUB DYMEK
POLSKA – UKRAINA. KONIEC PRZYJAŹNI?

TRZY SCENARIUSZE
DLA GAZY

KRWAWY LISTOPAD 1923
W KRAKOWIE

O NIEMCACH INACZEJ



OD SIKORSKIEGO DO KACZYŃSKIEGO I Z POWROTEM...

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115



47 >

9 771509 311300

MAGDALENA WIECZOREK

JACEK BELER



W NICH CAŁA NADZIEJA

TO MOŻE BYĆ OPARTE
NA PRAWDZIWEJ HISTORII

K&K FILM SELEKT POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ „W NICH CAŁA NADZIEJA” MAGDALENA WIECZOREK – JACEK BELER MUZYKA LUKASZ PIEPRZYK MONTAŻ MARCELI MAJER GMP
DŹWIĘK BARTOSZ PUTKIEWICZ NAJALIA SIKORSKA SCENOGRAFIA MAREK ZAWIERUCHA KADRY DZWIŃKA KUKUL – MAGDALENA TARKA ZDJĘCIA TOMASZ WOJCIK
PRODUCENT BEATA PISULA SCENARIUSZ PIOTR BIEDRON REŻYSER PIOTR BIEDRON



W KINACH OD 24 LISTOPADA

WP zwierciadło

KINO

P

Fantastyka

IGN

movies room

FILM|ORG|PL

RMF

stowarzyszenie kin
studyjnych



Od budowniczego do grabarza

Oderwanie od rzeczywistości to choroba każdej władzy. Ale tak widowiskowego odlotu, jaki po wyborach pokazuje Polakom prezes Kaczyński, jeszcze nie było. Żadna z ekip, które przegrały, nie potrzebowała ponad miesiąca, by zrozumieć, jaki jest werdykt wyborców. Ale do PiS to jeszcze nie dotarło. Stan pomroczości pokazali, proponując Elżbietę Witek na marszałka, a później na wicemarszałka Sejmu. Opozycja nie mogła oblać tego testu. Wybierając Witek, ośmieszyłaby się przed większością wyborców, którzy były marszałek uważają za marionetkę, ręcznie sterowaną przez Kaczyńskiego. A skoro Witek na tej funkcji była bezwolnym narzędziem, bez refleksji wdrażającym wszystkie polecenia partii, to ponosi pełną odpowiedzialność za łamanie konstytucji.

Karykaturalny styl kierowania pracami Sejmu i wielokrotne ośmieszanie powagi tego bardzo ważnego urzędu to bilans fatalny. Lokujący ją na liście najgorszych marszałków w historii.

Przypomina się historia wyprawy Beaty Szydło do Brukseli, gdzie miała zatrzymać nominację Donalda Tuska. Wynik znany. I pamiętamy wielki bukiet kwiatów, który dostała od Kaczyńskiego na lotnisku. Wysłana w bezsensownej misji, potraktowana przez prezesa instrumentalnie, została ośmieszona i szybko odwołana. Witek, mimo wiernej służby, też została cynicznie wykorzystana do z góry przegranej gry politycznej. Kwiatów jednak nie dostała. Dwie ważne dla prawicy kobiety zostały potraktowane paskudnie.

Pogrywanie ambicjami ludzi i napuszczanie ich na siebie to stała metoda Kaczyńskiego. Widzą to już nawet niezbyt lotni działacze średniego szczebla. Czy będą szli na rzeź jak owieczki? A może pokonają paraliżujący ich strach i znajdą sposób na prezesa? Kaczyńskiemu uzbierało się już sporo takich ofiar. Sam jestem ciekaw, co chodzi po głowie ludziom, którzy zostali tak bezlitośnie wykorzystani.

Kaczyński zbudował silny obóz polityczny. Trwało to dziesiątki lat. A teraz z wielu różnych powodów główny budowniczy może stać się grabarzem tego, co stworzył. I kolejnym, o którym, za poetą, można będzie powiedzieć: miałeś chamie złoty róg.

Nie musi szukać chamstwa za granicą, bo we własnej partii ma tego bez liku.

Partie władzy, zwłaszcza z tak długim stażem w rozdawaniu posad, obrastają w tysiące klientów, którym jest wszystko jedno, jakiej barwy jest partia, która ich żywi. W PiS jest ich równie wielu, jak wcześniej w Solidarności, SLD i AWS. Oczywiście nie wyłączając Platformy Obywatelskiej. Na wszystkich mścił się prymat awansów dla partyjnych kolegów, a nie bezpartyjnych fachowców. I współudział w rozmontowaniu służby cywilnej. Za rządów PiS była już ona karykaturą tego, co jest podstawą w sprawnie rządzonych państwach europejskich. Dorównamy im albo będziemy brnąć w marnowanie potencjału i kumoterstwo.

BAKOWSKI



BLACK WEEK
na sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Zakupy w dniach
20-26.11. z dodatkowym
RABATEM 10%

Na wszystkie
książki
i ebooki!

Wpisz kod:
BLACK10

Promocja łączy się z innymi rabatami

W NUMERZE

KRAJ

- 8 O Niemcach inaczej**
Od Sikorskiego do Kaczyńskiego i z powrotem
- 12 Alimenty jak prezenty**
Milion dzieci nie dostaje pieniędzy
- 16 Pupil**
Marek Chrzanowski oskarżony
- 20 Pandemia niemocy**
Nadal umiera zbyt wielu Polaków
- 22 Koniec przyjaźni**
Dlaczego polityka wobec Ukrainy zawiodła?
- 25 Przywrócić praworządność**
Prof. Sadurski o rządach PiS
- 26 Szlachcic w kozie**
Ojciec pisowskiego ministra

ZAGRANICĄ

- 28 Co się stanie po wojnie w Gazie?**
Trzy scenariusze
- 30 Zabójcze sankcje cnotliwego Zachodu**
Cierpią najbiedniejsi
- 34 Drugie po Bogu**
Kandydatki na wiceprezydentki USA

HISTORIA

- 38 Krwawy listopad 1923**
Wydarzenia w Krakowie

KULTURA

- 42 Wolność, śmierć i siostrzeństwo**
– rozmowa z Martą Nieradkiewicz
- 44 Lewicowość wystrzępiona**
Teatr według Moniki Strzępki
- 46 Kulturalia**
- 66 W cieniu Wielkiej Bogini**

EKOLOGIA

- 48 Jak Europa żegna się z „czarnym złotem”**
Polski bieg z przeszkodami

ZDROWIE

- 52 Partner, a nie petent**
– rozmowa z dr hab. Aldoną Jankowską

ZWIERZĘTA

- 56 Sumy z Przechowalni**
Sum jest jak odkurzacz

NAUKA

- 59 Zagrożenia starego mózgu**
Niebezpieczne dziedzictwo

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Od budowniczego do grabarza
- 15 Jan Widacki**
Trudna kohabitacja
- 19 Andrzej Romanowski**
Opozycja totalna
- 37 Stanisław Filipowicz**
Sen listopadowy i ogrody plastikowych krasnali
- 47 Roman Kurkiewicz**
A wszystkich ich nie żal
- 51 Tomasz Jastrun**
W matni
- 55 Wojciech Kuczok**
Skromni i niepozorni



42
KULTURA

WOLNOŚĆ, ŚMIERĆ I SIOSTRZEŃSTWO

– rozmowa z Martą Nieradkiewicz



56
ZWIERZĘTA

SUMY Z PRZECHOWALNI

Sum jest jak odkurzacz



59
NAUKA

ZAGROŻENIA STAREGO MÓZGU

Niebezpieczne dziedzictwo

Projekt okładki: Iza Mierzejewska



Jestem dumny z Partii Razem za zachowanie kręgosłupa ideologicznego. Lewica zostanie kiedyś pochłonięta przez liberałków.

Damian Papry

Pierwszy w historii polskiego parlamentaryzmu przypadek, żeby dla jakiejś partii program był ważniejszy od stołków. Bravo Razem! Ktoś musi pilnować demokratycznych zapatrywań, demokratycznej koalicji i mówić: sprawdzam w sprawach dla Polek i Polaków najważniejszych. Właśnie po

to, żeby za cztery lata PiS (albo jemu podobny twór prawicy socjalnej) nie wróciło do władzy z 50-procentowym poparciem

Michał Centkowski



Zwykła taktyka marketingowa. Teraz by sobie nie porządzili, a odpowiedzialność za ten jeden stołeczek, który przy swojej słabości(!) by dostali, wielka. No to liczą, że w przyszłości im się opłaci.

Włodzimierz Zielicz

Razem powinno zmienić nazwę na Zawsze Osobno, byłaby bardziej adekwatna. Tak się polityki nie robi. Jeśli elektorat lewicy oscyluje w granicach 8%, to nie należy wymagać, że większość podporządkuje się tak znikomej mniejszości. Poza tym wejście do rządu, do koalicji nie musi oznaczać rezygnacji z postulatów. Zawsze istnieje, w bliższej lub dalszej przyszłości, szansa na ich częściową realizację; wymagałoby to co prawda daleko idących kompromisów i urabiania oponentów, ale zawsze. Razem woli jednak się nie angażować, pozostać kanapową lewicą, która „dba o swoich wyborców”, nic nie robiąc i za nic nie biorąc odpowiedzialności. Z takim podejściem do powinności skazani są na zagładę.

Maciej Wróblewski

✉ Rotacyjny marszałek, czyli rotacyjny podział łupów

W swoim komentarzu w nr. 45. red. Jerzy Domański pisze m.in. mi o trójpodziale władz. Idzie przy tym w dobrym kierunku, ale nie przekracza granicy wyznaczanej przez totalitaryzm partyjny. Pisze: „Poseł, który jest jednocześnie ministrem, może być absolutnym wyjątkiem”. Otóż nie!



Partie polityczne, które w społeczeństwie obywatelskim są dobre i użyteczne jako ośrodki analityczno-doradcze, po dojściu do władzy przekształcają się w mafie i działają jak mafie. Trójpodział władz, jak sama nazwa wskazuje, powinien oznaczać władzę podzieloną na trzy części, które są niezależne względem siebie, a wszystkie zależne od swoich wyborców. Tych, którzy dając mandat do sprawowania władzy, czegoś oczekują. A jeśli mandatariusz nie wypełnia swoich obowiązków, to w trakcie kadencji wyborcy powinni mieć prawo cofnięcia mandatu w drodze referendum.

Zdają sobie jednak sprawę, że wprowadzenie prawdziwego trójpodziału władz oznaczałoby zmianę ustroju. I że nie zgodzi się na to żadna partia/mafia polityczna, bo oznaczałoby to utratę władzy zdobytej (*per fas et nefas*) przez partyjniactwo.

Józef Brzozowski, Żory

ZDJĘCIE TYGODNIA



Prezydenci USA Joe Biden i Chin Xi Jinping rozmawiali o stosunkach handlowych oraz głównych kwestiach mających wpływ na pokój i rozwój na świecie. Filoli, Kalifornia, 15 listopada 2023 r.

Szymon Hołownia został marszałkiem Sejmu, a wicemarszałkami **Dorota Niedziela** i **Monika Wielichowska** (z PO), **Włodzimierz Czarzasty** (Nowa Lewica), **Piotr Zgorzelski** (PSL) i **Krzysztof Bosak** (Konfederacja). Sejm nie wybrał na tę funkcję byłej marszałek Sejmu Elżbiety Witek.

Małgorzata Kidawa-Błońska została marszałkiem Senatu, a **Magdalena Biejat** (Nowa Lewica), **Rafał Grupiński** (KO), **Michał Kamiński** i **Maciej Żywno** (Trzecia Droga-PSL) zostali wybrani na wicemarszałków.

Laureatami Nagród Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, które cieszą się opinią najważniejszego wyróżnienia naukowego w Polsce, zostali: **prof. Rafał Latała** z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego, **prof. Maria Lewicka** z Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, **prof. Krzysztof Liberek** z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego oraz **prof. Marcin Stępień** z Wydziału Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Rządy polityków z partii Ziobry w Lasach Państwowych to nie tylko kumoterstwo i wyciąganie pieniędzy na cele związane z polityką partii, ale też doprowadzenie do zapaści przemysłu meblarskiego. Lasy oferują polskim firmom drewno po najwyższych cenach w Europie, więc te zwalniają pracowników. Zaległości

finansowe branży wzrosły do 111 mln zł.

Jeśli wierzyć wpływowemu dziennikowi amerykańskiemu „Washington Post”, to pułkownik ukraińskich sił specjalnych Roman Czerwiński koordynował atak na Nord Stream. Sześciuosobowa grupa wynajęła zagłówek i we wrześniu umieściła ładunek wybuchowy na gazociągu.

Mimo negatywnej oceny Polskiej Komisji Akredytacyjnej aż 11 uczelni kształci lub będzie kształcić lekarzy m.in. w Nowym Sączu, Nowym Targu, Tarnowie, Dąbrowie Górniczej i w Siedlcach.

Stanisława Celińska, wybitna aktorka, otrzymała Nagrodę AICT im. Ireny Solskiej 2023. Nagrodę ustanowiono w 2010 r., a przyznaje ją zarząd polskiej sekcji AICT/Klubu Krytyki Teatralnej SDRP pod przewodnictwem dr. Tomasza Miłkowskiego.

Spektakl Teatru Wielkiego w Poznaniu „Jawnuta” Stanisława Moniuszki w reżyserii Ilarii Lanzino został nagrodzony przez jury International Opera Awards w kategorii „dzieło odkryte na nowo”.

Były szef warszawskiej prokuratury apelacyjnej (w latach 2001-2004) Zygmunt K. został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Razem z nim zatrzymano jego córkę. Według nieoficjalnych informacji usłyszeli zarzuty oszustwa.

Na rynek trafiła **gra „Niezwycześony” na podstawie powieści Stanisława Lema**. Producentem jest studio Starward Industries.

PRZEBŁYSKI



Gdzie jest Telus?

Gdzie jest człowiek z gaśnicą? Gdzie się schował wyznawca zamachu smoleńskiego, który na tej głupocie wjechał na fotel ministra rolnictwa? Roberta Telusa poszukują tysiące oszukanych rolników. Przed wyborami obiecywał im liczne dopłaty. Do wszystkiego. Suszowe – do sprzedanych zbóż, zakupionych paliw, a nawet niesprzedanych malin. Rolnicy kasy nie dostali. I nie dostaną, ponieważ urzędnicy Telusa informują, że nic nie mogą, bo jest awaria systemu. Nowe terminy to styczeń, luty. Później będą wybory samorządowe. I jest nadzieja, że wieś rozliczy się z tymi kłamcami. Telusa to mało obchodzi, bo wyżywi go pensja posła.

Biuletyn, który śmiesz. I otumania

Każdy czytelnik nas cieszy. Nawet, jeśli jest z tygodnika „Sieci”. I nawet taki, który niewiele rozumie z tego, o czym piszemy. Jak Michał Karnowski, który nas czyta, ale pewno, jak na organ władzy przystało, robi to z urzędem.

Tak bardzo wzruszyła go nasza okładka „Tusku, nie ruszaj socjału”, że próbował zdefiniować PRZEGLĄD jako „lewicowo-postkomunistyczny w znaczeniu socjologicznym”. Co to znaczy, wie tylko Michał Karnowski. Chyba? A że prosił o ripostę, to ją dostanie. „SIECI” definiują się jako „największy konserwatywny tygodnik opinii”. Jest też inna definicja. Medioznawców. „SIECI” – największy, luksusowo opakowany biuletyn PiS i prezydenta Dudy. I – co może Karnowskiego ucieszyć – jest to największy biuletyn partyjny na świecie.



Drożdżekowie, Dudziczowie i inne elity PiS

Dużo lepiej się żyje z dwóch dobrych pensji niż z jednej, choćby też dobrej. Ekipa Ziobry pokazała, jak bliskie jest jej takie myślenie. I bardzo popierała awanse małżeństw sędziowskich. Ale tylko aktywnie propi-sowskich. Modelowe przykłady to dwa małżeństwa D. Sędzieja Jarosław Dudzicz, który z szybkością komety z Sądu Rejonowego w Słubicach trafił na fotel prezesa Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim i do neo-KRS. W karierze nie przeszkodziły mu hejterskie antysemickie występy jako jorj123. Od ośmiu lat sprawa jest w Prokuraturze Krajowej. I nic. A żona Dudzicza. Też w sądownictwie. W Gorzowie Wielkopolskim.

Drugie małżeństwo D. to sędzia Elżbieta Czarny-Drożdżeko, która zasłynęła tym, jak w trakcie publicznego wystąpienia w neo-KRS plotła androny. I mąż przyszłej sędzi NSA, czyli Zygmunt Drożdżeko, który w trzy lata awansował z rejonu na prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Za gorliwą postawę w służbie PiS dostawali awanse i rozmaite frukta. Skończyło się i teraz znaleźli się w windzie, która się urwała.

Proboszcz na fotelu prezesa



Ten tekst to apel. Apelujemy do firm zajmujących się budową farm fotowoltaicznych. Omijacie Przemysłu! I w ogóle Podkarpacie. A jak już musicie coś tam robić, to nigdy nie zawierajcie umów z miejscowymi parafiami. Bo zostaniecie oszukani, tak jak ci, którzy nie dostali kasy za wykonaną dokumentację dla parafialnych farm fotowoltaicznych. Ich firmy upadły. A ludzie zostali zrujnowani. Abp Adam Szala nie reaguje na protesty. Za nic ma nawet błaganie Kazimierza Jaworskiego, byłego senatora PiS. Okazuje się że proboszcz na fotelu prezesa parafialnej spółki to najkrótsza droga do przekrętów. W 2017 r. 56 podkarpackich parafii dostało ze środków unijnych 40 mln zł. I gdzieś to się rozplęnęło.



PYTANIE TYGODNIA | Kto powinien stanąć przed Trybunałem Stanu?

SYLWIA GREGORCZYK-ABRAM,
advokatka, działaczka społeczna,
Wolne Sądy

Można rozważyć postawienie przed Trybunałem Stanu prezydenta Andrzeja Dudy za wielokrotne naruszenie konstytucji, m.in. ulaskawienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, odbieranie przysięgi od dublerów w Trybunale Konstytucyjnym, powołanie Julii Przyłębskiej na prezesa TK mimo braku uchwały zgromadzenia ogólnego sędziów TK, analogiczne powołanie Małgorzaty Manowskiej na pierwszą prezes Sądu Najwyższego bez uchwały zgromadzenia ogólnego sędziów SN i przy braku statusu sędzi SN, inicjatywę w zniszczeniu konstytucyjnego statusu KRS czy powoływanie neosędziów. Z kolei premier Morawiecki i minister Sasin mogliby odpowiadać za organizację „wyborów kopertowych”, a minister Ziobro za sprzeniewieranie środków z Funduszu Sprawiedliwości i niewykonywanie orzeczeń europejskich trybunałów, co doprowadziło do zapłaty ogromnych kar i blokady funduszy unijnych.

RYSZARD KALISZ,
prawnik, były szef
Kancelarii Prezydenta RP

Bez wątplenia za okres ostatnich ośmiu lat w przypadku Zbigniewa Ziobry, a w przypadku Jarosława Kaczyńskiego za okres, kiedy był wicepremierem, możliwe jest postawienie ich przed Trybunałem. Mnóstwo deliktów konstytucyjnych popełnił prezydent Andrzej Duda, ale także Adam Glapiński jako prezes Narodowego Banku Polskiego, Elżbieta Witek i Marek Kuchciński jako marszałkowie Sejmu, minister Mariusz Kamiński... Kolejka jest dosyć długa i uważam, że mechanizm odpowiedzialności konstytucyjnej w końcu powinien zostać doprowadzony do końca. Przypomnę, że byłem przewodniczącym komisji ds. zbadania okoliczności śmierci Barbary Blidy, która postawiła wniosek o postawienie przed Trybunałem Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry. To, że ostatecznie do tego nie doszło, utwierdziło te osoby w przekonaniu, że nadal mogą łamać konstytucję.

DR EWA PIETRZYK-ZIENIEWICZ,
politolożka

Mam swoje typy, ale ich wskazanie przypominałoby bukmacherkę, gdyż na razie trudno stwierdzić, kogo w świetle dokumentów będzie można pociągnąć do odpowiedzialności konstytucyjnej. Wiadomo, że większość decyzji prowadzących do łamania prawa zapadała na Nowogrodzkiej, ale ich autor niczego nie podpisywał ani nie był władny czegokolwiek nakazywać, gdyż formalnie był szeregowym posłem. Jako Polska jesteśmy na ścieżce poszukiwania personalistów osób odpowiedzialnych za nadużycia, o których informowały media. Trzeba będzie zanurkować w gąszcz spraw zagmatwanych, żeby w ogóle dociec, czyją decyzją było to, że niektórzy urzędnicy byli sownie nagradzani za realizację Krajowego Planu Odbudowy, który nie ruszył, albo kto nadużywał uprawnień w odniesieniu do ministerstwa (nie)sprawiedliwości. Musimy uważnie przyjrzeć się działaniom premiera i wszystkich jego ministrów.

O NIEMCACH INACZEJ

Od Sikorskiego do Kaczyńskiego i z powrotem



Podczas oficjalnej wizyty w Niemczech premier Jarosław Kaczyński spotkał się z kanclerz Angelą Merkel. Berlin, 30 października 2006 r.

Robert Walenciak

Po co nam Niemcy? Po co Niemcom Polska? Te pytania znów padają, nie uciekniemy od nich. Niemcy, stosunek do nich, stały się jednym z kluczowych elementów polskiej polityki.

Zawdzięczmy to Jarosławowi Kaczyńskiemu. Mistrz wzniesienia konfliktów i dzielenia wyczuł tu okazję. Więc – mocą państwa i całego pi-sowskiego aparatu – rzuca pytania: czy jesteś za podległością Polski wobec Niemiec? Czy za niepodległością? Czy Niemcy powinny nam zapłacić reparacje za II wojnę światową? Czy mamy je darować?

Taki jest sposób PiS na polityczne życie po 15 października. Straszanie Niemcami. Odgrzebywanie wroga.

To odgrzebywanie trwa zresztą od kilku lat, od czasu gdy PiS przejęło władzę. „Zagrożenia płyną ze wschodu i zachodu – to słowa Jarosława Kaczyńskiego jeszcze z 2021 r. – Jest tak, że bardzo wielu po obu stronach

Europy nie chce zaakceptować naszej podmiotowości, nie chce zaakceptować perspektywy naszego rozwoju, wzrostu naszej siły, wzrostu naszej determinacji, by być narodem nie tylko niezależnym, wolnym, ale także silnym, liczącym się. Bo tylko taka Polska może przetrwać”.

Innymi słowy – Niemcy, bo ich wyraźnie wskazuje, nie chcą zaakceptować silnej Polski, chcą ją zwasalizować. Co więc wybierasz? Jesteś Polakiem czy zdrajcą?

Identyczne myślenie towarzyszy wielkiej kampanii dotyczącej reparacji. Tu też stawia nas przed wyborem, do jakiego obozu przystępujemy – Polaków czy odszczepieńców?

I przy okazji wskazuje arcyzdrajcę, Donalda Tuska, wnuka żołnierza Wehrmachtu. Dodając przy tym, że został (czy też – zostanie) na stanowisku premiera „zainstalowany”. Oto kolejny mit, który ma być wehikułem Kaczyńskiego na najbliższe lata.

Mieliśmy mit postkomunistycznej nomenklatury i zdrady przy Okrągłym

Stole, potem mit nocnej zmiany, czyli upadku rządu Jana Olszewskiego, trzecim mitem był mit smoleński. A teraz – mit „ukradzionego zwycięstwa”, „niemieckiego premiera” zainstalowanego z zewnątrz.

W tym straszaniu Niemcami ważną rolę odgrywa też Unia Europejska – to ona jest narzędziem niemieckiego panowania nad Europą.

PiS ma już więc opowieść, polityczny mit, teraz trzeba go wypełnić działaniami. I to już się dzieje. Grupa posłów PiS powołała Parlamentarny Zespół ds. Reparacji, Odszkodowania i Zadośćuczynienia Należnych Polsce od Niemiec oraz Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Rosji za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej zgodnie z uchwałą Sejmu z 14 września 2022 r. Nazwa długa, ale wiele zapowiadająca. Politycy PiS już zapewniają, że „sprawa reparacji dla Polski będzie kontynuowana i z pewnością nie zniknie z krajowej i międzynarodowej sceny politycznej”.

Osiem lat miało PiS na uzyskanie reparacji, ciągle o tym opowiadano, wyznaczono nawet posła Arkadiusza Mularczyka, aby tym się zajmował (potem został wiceministrem w MSZ) oraz specjalną instytucję – Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego. Skończyło się na wydrukowaniu raportu szacującego straty na 6,2 bln zł. Raport przetłumaczono na angielski, a teraz, jak zapowiedział Kaczyński, trzeba go będzie przetłumaczyć na niemiecki. Jak widać, PiS zabiera się do tego ze średnią energią, bo przecież o gadanie głównie tu chodzi.

Tak zresztą oceniają to Polacy. We wrześniowym badaniu CBOS 22% respondentów stwierdziło, że nie ma żadnych szans na uzyskanie reparacji od Niemiec, a zaledwie 2% uznało, że mamy na to szanse 100-procentowe.

Mamy więc plan Kaczyńskiego, żeby ze stosunku do Niemiec uczynić oś polityki. Zysku mu to na razie nie przynosi – eksperci wskazują, że przyczyną klęski PiS w zachodnich województwach były m.in. obawy o pogorszenie stosunków polsko-niemieckich, o zamknięcie granicy, ograniczenie handlu i możliwości pracy.

Zysku nie przynosi to również w polityce zagranicznej. Polska, atakując Niemcy, największy kraj Unii Europejskiej, rezygnując z konsultacji międzyrządowych, uplasowała się na unijnych obrzeżach. Jako kraj, który nie uczestniczy w podejmowaniu decyzji i który w Unii swoją obecność ogranicza do tupanii.

Ma to swoje konsekwencje – te wszystkie konstrukcje polityczne, które Polska PiS próbowała tworzyć, okazywały się silne i stabilne tylko w wyobraźni polityków prawicy. Nikt bowiem nie chce być wciągany w awanturę. Przykładem tego jest chociażby zwrot w polityce prezydenta Zełenskiego. Dziś jeździ on do Niemiec i w Berlinie prawi gospodarzom komplementy, nazywa ich przyjaciółmi. Bo wie, że droga do Unii wiedzie przez Niemcy, a nie przez Polskę.

Może więc trzeba inaczej?

Jest w polskiej przestrzeni inne spojrzenie na stosunki polsko-niemieckie. To nadzieja na pojednanie, na wspólną budowę Europy. Można

rzec, że początki tego myślenia to list biskupów polskich do biskupów niemieckich, „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”, jeszcze z 1965 r. To cierpliwe zabiegi Stanisława Stommy i Władysława Bartoszewskiego. To wreszcie idea „polsko-niemieckiej wspólnoty interesów”, którą sformułował Krzysztof Skubiszewski w roku 1988, kiedy istniała jeszcze NRD.

Kilkanaście miesięcy później ta idea uzyskała niespodziewane możliwości. Historia przyspieszyła – mieliśmy i zjednoczenie Niemiec, i symboliczny uścisk Tadeusza Mazowieckiego i Helmuta Kohla, i traktat 2+4. I przekonanie, że we wzajemnych kontaktach następuje nowa era.

Po roku 1989 Niemcy były głównym adwokatem w naszych staraniach o przyjęcie do struktur zachod-

Straszenie Niemcami – taki jest sposób PiS na polityczne życie po 15 października.

nych, do NATO, a później do Unii Europejskiej. Wspólnota interesów! Jej symbolem był traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z roku 1991. Polska wkraczała do Europy, do strefy bezpieczeństwa i dobrobytu. I dobrze te możliwości wykorzystywała. Niemcy z kolei rozszerzali strefę bezpieczeństwa o państwo sąsiednie. I rozszerzali swoje możliwości rozwoju gospodarczego. Lata 90. to kolejny etap ekspansji niemieckiej gospodarki – napędzanej tanią energią (efekt dobrych relacji z Rosją) i przeniesieniem produkcji wielu komponentów do państw Europy Środkowej. A czasami i gotowych fabryk.

Szelest banknotów wprawiał w dobry nastrój i sprzyjał opowieściom o pojednaniu, o nowym rozdziale itd. Opowieściom jakże często na wyrost. Co obiecywał i czego domagał się minister spraw zagranicznych w rządzie PO-PSL Radosław Sikorski? Czyż nie namawiał Niemcy, by bardziej angażowały się w sprawę europejskie? Czyż nie starał się relacji polsko-niemieckich wnieść na wyższy poziom? W wystąpieniu w Instytucie Zachodnim w 2007 r. proponował, by relacje polsko-niemieckie – po sporach o wojnę w Iraku, wypędzonych

i nicejski system głosowania – odbudować w imię wspólnej europejskiej przyszłości. Hasło ponętne, ale wyciągnięta ręka zawiśła w powietrzu. Bo wzajemne relacje, owszem, były bliskie i dobre, ale tylko w tych dziedzinach, które pasowały naszym zachodnim sąsiadom. Sztandarowy projekt Sikorskiego Partnerstwo Wschodnie? Zawdzięczamy go Szwedom. Unia energetyczna? Ta koncepcja spotkała się ze wzruszeniem ramion i propozycją, że możemy dołączyć do Nord Stream od zachodniej strony... Mieliliśmy więc rozbieżności interesów i brak woli (głównie ze strony Berlina), by to jakoś utożyc. Młodszy partner powinien się dostosować... A potem Europę nawiedziła seria kryzysów, i idea tandemu Berlin-Warszawa gdzieś się rozplynęła.

W ten sposób każde państwo poszło swoją drogą. Niemcy kolejne kryzysy rozwiązywali tak, jak im było wygodnie, nie bacząc na sąsiadów. Polacy pograżali się w coraz większym rozczarowaniu. To wtedy narodziło się powiedzenie o „kiczu pojednania”, o niemieckim egoizmie. Pole do działań PiS zostało przygotowane.

Oto więc dwie drogi, które zaprowadziły Polskę donikąd. Dwa kiczce, tak naprawdę. Pierwszy – kicz pojednania – zakładał, że wszystko się łoży i że w Unii Europejskiej czeka nas czas bezkonfliktowej współpracy. Drugi – kicz złego Niemca – jest właśnie wznoszony na sztandary PiS, to przypomnienie wszystkich historycznych krzywd. Nawiązanie do ulubionej figury retorycznej polskiej prawicy, w której jesteśmy bohaterem i ofiarą jednocześnie.

Czy tak musi być? Od ściany do ściany? Czy w stosunkach z Niemcami jesteśmy skazani na figurę naiwnego Polaka, który wierzy w dobrą wolę sąsiada z Zachodu albo też Polaka tupiącego nogą, wiecznie wołającego „nie”? W nadziei, że ktoś nad takim dzieckiem specjalnej troski się pochyli. Czy jest inna droga? ▶

Wciąż w pamięci mam opowieść o kulisach negocjacji traktatu polsko-niemieckiego z roku 1991 o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Padła wówczas propozycja, by przedstawić Niemcom sprawę reparacji czy też odszkodowań (to istotna różnica) za straty poniesione przez Polskę podczas II wojny światowej. Rozpatrywano również warianty pośrednie – np. utworzenie przez Niemcy funduszu, który skupowałby dla Polski dzieła sztuki albo ufundowanie wielkiej biblioteki.

Ostatecznie zdecydowano, że tych spraw nie będziemy poruszać. Dlaczego? Argumentacja ówczesnego szefostwa MSZ była prosta – skupiamy się na sprawach najważniejszych, naszych europejskich aspiracjach. Sprawy odszkodowań, mało realne przecież, byłyby tu przeszkodą. Przedłużyłyby negocjacje, uszczywniły Niemcy itd. A kierownictwu MSZ zależało, by Niemcy popierały nas w drodze do Unii Europejskiej, co zresztą w traktacie zostało zapisane.

Oto więc dylemat negocjatorów (aż dziw, że nie doczekał się programu publicystycznego typu „Reset”): czy próbować rozwiązać jak największą liczbę problemów, obecnych i potencjalnych, czy też skupić się na najważniejszych sprawach? Mając z tyłu głowy, że sprawy niezafatwione mogą w przyszłości powrócić.

Jest i inna opowieść. To wspomnienie Jana Krzysztofa Bieleckiego z jego wizyty w Niemczech w 1991 r., z rozmów z kanclerzem Helmutem Kohlem. „Mówiłem mu, że to najlepszy czas do inwestowania w Polsce – opowiadał Bielecki. – Że jest okazja, że będziemy się rozwijać, tylko żeby nam długi umorzyli. A on nie za bardzo w to wierzył, pytał o nasze zadłużenie, o inflację, był nieufny. A z kolei im bardziej on był nieufny, tym ja mocniej go przekonywałem, jak to za chwilę Polska ruszy do przodu”. Potem wyszli do dziennikarzy i stanęli obok siebie. I miało to posmak metafory. Wielki, zwalisty kanclerz i drobnej postury polski premier.

Może więc kłopot polega na tym, że Niemcy nas nie cenią, traktują jako młodszego partnera, w którego

oczekiwania nie ma potrzeby się wsłuchiwać? I który raczej powinien grzecznie słuchać?

Tak bowiem jest, mówią o tym dyplomaci i politycy współpracujący z Niemcami. Przekonanie o małej wadze Polski jest w niemieckich elitach mocne.

To się zmienia, jest wiele argumentów, które możemy rzucić na stół, by zmienić taki wizerunek, tylko trzeba wykonać konkretną pracę. Jaką?

Dyplomata, który spędził w Niemczech na różnych placówkach wiele lat, mówi wprost: „Po pierwsze, trzeba zacząć rozmawiać. Bo dziś nawet tego nie ma. Trzeba wykorzystać wszystkie możliwości, także traktatowe, by odbudować dialog. A gdy się rozmawia, można przedstawić nasze oczekiwania i wysłuchać oczekiwań partnerów”. To są słowa mrożące – jak nisko musiały upaść wzajemne stosunki, jeżeli trzeba zaczynać od ustalenia, że będziemy rozmawiać...

A jeżeli już do tych rozmów dojdzie, to jak możemy przekonać Niemców o polskiej „wadze”. Teoretycznie najłatwiej, prezentując dane gospodarcze. Niemcy są naszym

W Niemczech mieszka ponad 800 tys. Polaków. Nie potrafimy tego potencjału wykorzystać.

głównym partnerem gospodarczym, a my dla nich piątym partnerem, po Chinach, USA, Holandii i Francji. Wyprzedziliśmy już Włochy i Wielką Brytanię. A zacytaliśmy niemal od zera – w 1990 r. nasze obroty w handlu dwustronnym wynosiły (w przeliczeniu na nieistniejącą wówczas wspólną walutę europejską) 7,5 mld euro. A w roku 2022 – niemal 168 mld euro, co jest absolutnym rekordem. Zwróćmy uwagę na dynamikę tego handlu – w roku 2020, przedcovidowym, obroty wynosiły ok. 123,5 mld euro. W tym czasie handel niemiecko-rosyjski generował ok. 44,5 mld euro. Czyli niemal trzykrotnie mniej niż obroty polsko-niemieckie!

Co z tego! Nikt w Niemczech na to nie zwraca uwagi. To Rosja zawsze była dla nich wielkim rynkiem, z wielkimi perspektywami, a Polska – matym (sześciokrotnie mniejszym od

Niemiec – przypominają). I za czasów PiS tego postrzeżenia nie zmieniono. Nadwyrężył ten obraz dopiero sam Władimir Putin, atakując Ukrainę, zmuszając kanclerza Scholza do proklamowania zwrotu, *Zeitenwende*.

Podobnie wyglądają sprawy historyczne. Niemcy są oporni. Gdy Polacy mówią im o historii, krzywią się, dając do zrozumienia, że już nie mają siły tego słuchać. Efekt jest taki, że wciąż nie ma w Berlinie pomnika polskich ofiar II wojny światowej. Niemcy są przekonani, że w Auschwitz ginęli tylko Żydzi, że Polaków tam nie było. Kanclerz Schröder swego czasu próbował wręcz sprowadzić kwestię ofiar niemieckiego faszyzmu do Holokaustu, do ofiar żydowskich. Czy można więc się dziwić, że Niemcy nie pojmują polskiej wrażliwości?

Kłopot w tym, że przez ostatnie osiem lat PiS nic w tej sprawie nie zdziałało. Andrzej Przyłębski był zdecydowanie najgorszym ambasadorem w Niemczech w historii III RP, pomijanym, wdającym się w różne kłótnie. Może takie miał polecenia z Warszawy – ale efekt jego pracy był żalony.

I można te obszary wzajemnego niezrozumienia wymieniać. Sprawa Nord Stream, który nie był przecież projektem biznesowym, tylko politycznym... Sprawa reformy Unii Europejskiej (nowa koalicja będzie tu pewnie miała inny pogląd niż PiS), sprawa polityki migracyjnej (tu Niemcy mogą się rozczarować), sprawa współpracy ze Wschodem, polityka rolna (w tej dziedzinie mamy przeciwstawne interesy). Pakiet spraw jest szeroki.

Co warto zauważyć, refleksja nadchodzi także ze strony Berlina. 30 października w dzienniku „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ukazał się artykuł byłego ambasadora Niemiec w Polsce, Arndta Freytaga von Loringhovens. Owszem, pisze ambasador, „resentymenty, lęki i przekonania są głęboko zakorzenione i nie



Angela Merkel, Mateusz Morawiecki, Julia Przyłębska i Jarosław Kaczyński. Warszawa, 1 września 2019 r.

znikną z dnia na dzień”. Ale dla „Niemiec i Polski otwiera się nowa szansa na partnerstwo w przywództwie na równych warunkach”. Więc apeluje: „powinniśmy wykorzystać tę okazję i zwrócić się do Warszawy z konkretnymi propozycjami”.

Jakimi? Arndt Freytag von Loringhoven proponuje „wspólną politykę wschodnią”, w której centrum znalazłaby się pomoc Ukrainie. Zarówno wojskowa, jak i w odbudowie. A także w integracji z NATO i Unią Europejską. Dodaje też, że w perspektywie wzmocnienia wschodniej flanki NATO wskazana byłaby polsko-niemiecka współpraca obronna. Ambasador stwierdza też, że historia pozostaje centralną kwestią stosunków polsko-niemieckich. I, odkładając sprawę reparacji na bok („stoi w martwym punkcie”), proponuje inne rozwiązania, np. udział Niemiec w odbudowie wysadzonego przez Niemców w 1945 r. pałacu Saskiego w Warszawie. Proponuje też projekty idące w przyszłość. Prace nad rozwojem odnawialnych źródeł energii czy też rozwój szybkiej kolei między Berlinem a Warszawą.

A przede wszystkim apeluje o pilne wznowienie dialogu polsko-niemieckiego. „Dziś Polska nie jest już młodszym partnerem, którego dobrodusznie wprowadzamy do europejskiej rodziny – konkluduje. – Nie tylko Polacy bliscy PiS oczekują od

nas porzucenia przestarzałych stereotypów i okazania Polsce uznania, zaangażowania i zainteresowania. Musimy pokazać, że faktycznie realizujemy wnioski wyciągnięte z nieudanej polityki wobec Rosji. (...) Nadszedł czas, aby spojrzeć na Polskę jako pełnoprawnego partnera w niemieckiej polityce zagranicznej”.

Podobnie mówi Dietmar Nietan, poseł SPD, koordynator rządu federalnego do spraw współpracy z Polską: „Oczekuję od mojego rządu, że wykaże wobec Polski dużą empatię i że proponując ambitną, pozytywną agendę, zarówno bilateralną, jak i europejską, zaprosi przyszły nowy polski rząd do nowych wspólnych działań”.

•
 Czy to jest możliwe? Jak najbardziej – jest. I nie chodzi tu nawet o szczegółowe analizowanie kolejnych propozycji czy dodawanie swoich. Ważne jest coś innego – że zarówno w elitach niemieckich, jak i w gronie polityków zwycięskiej koalicji coraz większe znaczenie ma przekonanie, że dobre kontakty niemiecko-polskie wzmocnią oba kraje. Nas w tym sensie, że powracamy do Europy, że będziemy mieli wpływ na najważniejsze sprawy europejskie, więc staniemy się krajem, z którym warto mieć dobre kontakty. Niemcy zaś zyskują partnera w Unii i w polityce wschodniej. Dużego i dynamicznego.

Ale jest jeszcze inny element – obywatele. Otóż mimo tylu lat sączenia antyniemieckich treści Polacy nie postrzegają stosunków polsko-niemieckich szczególnie źle. Według wrześniowych badań CBOS 56% ankietowanych uważa, że są one „ani dobre, ani złe”. 22% ocenia je jako złe, a 13% określa jako dobre.

Innymi słowy – Polacy swoje wiedzą i nie zwracają nadmiernie uwagi na słowa polityków. To pokazuje też, że stosunki polsko-niemieckie to nie tylko działania dyplomatów i polityków. W Niemczech mieszka ponad 800 tys. Polaków, jeśli doliczymy do nich tych, którzy czują się z polsnością związani – dojdziemy do 2 mln. Tak liczą to Niemcy. To potężna grupa i ona w dużym stopniu wpływa na stosunek Niemców do Polaków i Polaków do Niemców.

To, że polskie władze tego potencjału nie potrafią wykorzystać, to już inna sprawa. Tymczasem w państwach demokratycznych dyplomacja publiczna jest jedną z najważniejszych. Polska PiS tego absolutnie nie rozumiała, awantury wokół filmu „Smoleńsk”, który próbowano prezentować w Niemczech, urastają tu do rangi symbolu. Czy też różne klasyfikacje najmniej popularnych postaci, w których wysokie miejsca zajmowali funkcjonariusze państwa PiS...

Czas więc na odbudowę dobrej opowieści o Polsce. I odbudowę sieci wzajemnych kontaktów, spotkań. Dziś jest to łatwe. Zniknęła bowiem bariera, która przez lata całe to utrudniała, stawiła Polaków w sytuacji tych gorszych. Chodzi o barierę językową. Dziś mamy wspólny język – angielski. To zdecydowanie zmienia sytuację, bo wszyscy są równi. Szczególnie docenia to młodzież, najbardziej otwarta na kontakty.

•
 Wszystko wskazuje więc na to, że za chwilę będziemy mieli przełom w polityce polsko-niemieckiej. Ze Kaczyński swoje, a życie swoje. Dobrze byłoby, żeby politycy nowego rządu podeszli do sprawy poważnie. Bez nadmiernej naiwności, tak jak to było kiedyś. Zbyt ważne sprawy są do załatwienia.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



ALIMENTY JAK PREZENTY

Milion dzieci nie dostaje alimentów, dług wynosi 14,5 mld zł, a alimenciarzy w Polsce jest prawie 300 tys. Co z tym zrobić?

Anna Stachowiak

Agnieszka, 40 lat, mama sześciolletnich bliźniąt: „Z tatą moich dzieci rozstałam się prawie rok temu, powodem była przemoc, przede wszystkim psychiczna, zarówno wobec mnie, jak i dzieci. Złożyłam pozew o alimenty, na rozprawę czekałam kilka miesięcy, w końcu sąd orzekł po 1,5 tys. zł na dziecko. Przez ten czas sama utrzymywałam dzieci, spłacałam kredyt, płaciłam rachunki. Mąż zabrał też samochód, wydłużyły nam się dojazdy, bo muszę korzystać z komunikacji, na taksówki mnie nie stać. Czyli mam mniej czasu na pracę i mniej zarabiam. Mimo orzeczenia sądu mąż alimentów nie płaci”.

Anna, 35 lat: „Ojciec mojego dziecka uznał, że nie będzie płacił całej kwoty, czyli 2 tys. zł na naszą córkę, bo to za dużo. Przez rok płacił 800 zł, uznając, że tyle wystarczy. Komornik

nic nie wskórał, poszłam do prokuratury, która sprawę umorzyła. Uzasadnienia nie było, mimo że powstała duża zaległość. Odwołałam się do sądu, ten podtrzymał decyzję prokuratora. Teraz alimenty płaci, ale wszelkie dodatkowe koszty – leczenia, terapii sensorycznej, lekcji muzyki i zajęć sportowych – ponoszę ja. Pracuję na dwa i pół etatu.

Monika, 32 lata, mama ośmioletniego syna: „Od sześciu lat walczę z byłym mężem w sądzie. Mam kilkanaście spraw. Alimenty były zasądzone dawno, ale ojciec dziecka nie płaci, twierdzi, że nie ma dochodów. Dostaję 500 zł z Funduszu Alimentacyjnego. Z powodu złego stanu zdrowia i spraw sądowych musiałam zrezygnować z pracy. Żyję skromnie, ubieramy się w Caritasie. Ale staram się, żeby dziecku nic nie brakowało”.

Podobnych historii są setki tysięcy. To opowieści o wakacjach, których nie było, oszczędnościach, których

nie ma, butach, na które brakuje... I pracy ponad siły. Oraz państwie, które nie działa.

Wielkie miasto dłużników

Z wrześniowego raportu Krajowego Rejestru Długów wynika, że od płacenia alimentów uchylają się 292 tys. osób. 60% z nich ma też inne nieregulowane zaległości na niemal 2,4 mld zł. Na koniec sierpnia 2023 r. zaległości alimentacyjne Polaków wynosiły 14,5 mld zł i w ciągu roku urosły o 3,2 mld zł. O 16% zwiększyła się kwota średniego zadłużenia, które wynosi 49 760 zł, a o 28,7 tys. wzrosła liczba osób uchylających się od obowiązku płacenia na dzieci. Mężczyźni, którzy nie regulują alimentów na dzieci, stanowią 94% tej grupy. Jak mówił w rozmowie z Polską Agencją Prasową prezes KR D Adam Łącki, „dług alimentacyjny to nie jest skutek nieporozumienia między rodzicami dziecka

czy protest przeciw zbyt wysokim alimentom, lecz przejaw nieuczciwości”.

No właśnie. W Polsce wciąż istnieje przyzwolenie społeczne na ten rodzaj przemocy ekonomicznej wobec dzieci i matek, powiązane z pobłażliwością dla osób uchylających się od płacenia oraz pogardą dla matek. Na grupach dla mężczyzn określane są one jako „madki”, „właścicielki dzieci”, a alimenty jako „haracz” albo „na paznokcie”. Wciąż istnieje przekonanie, że to chciwe matki żądają alimentów, by spełnić swoje zachcianki. Prawda jest inna, choć postawa pobłażliwości dla alimentiarzy obecna jest także w prokuraturze i sądach. Mimo że niealimentacja jest przestępstwem i powinna być traktowana jako kradzież, gdyż w rzeczywistości tym właśnie jest. Okradaniem własnych dzieci.

Utrzymaj dziecko za 400 zł

Justyna Żukowska-Gołębiewska, psycholożka, ekspertka byłego już zespołu ekspertów ds. alimentów przy Rzeczniku Praw Obywatelskich i Rzeczniku Praw Dziecka oraz autorka opracowań na ten temat: – Nie istnieją „średnie” alimenty, bo te kwoty różnią się w zależności od stopy życiowej rodziców przed rozstaniem, możliwości zarobkowych rodzica i potrzeb dziecka. Jak wynika z badania, które przeprowadziłam w 2018 r., polska mediana wysokości zasądzonych alimentów to 400-600 zł. Proszę spróbować wyżywić, ubrać i spełnić wszystkie potrzeby dziecka za takie pieniądze.

Ekspertka dodaje: – Podczas targów rozwodowych w Poznaniu mówiłam, że niewywiązywanie się z obowiązku alimentacyjnego jest rodzajem przemocy ekonomicznej, a także poseparacyjnej. Dochodzi do niej już po rozstaniu rodziców dziecka, które ma otrzymywać alimenty. Bo alimenty są na dziecko. Spotkałam się z reakcją przewracania oczami u panów na widowni, bo w naszym kraju niepłacenie alimentów nadal nie jest traktowane poważnie. Te 400 czy 600 zł zazwyczaj ma pokrywać połowę kosztów utrzymania dziecka, bo drugą część ma dołożyć rodzic zamieszkujący z dzieckiem na co dzień, ale

nawet jeśli pracuje on na pełnym etacie, to nie da się utrzymać dziecka za taką kwotę, bo jego miesięczne utrzymanie to ok. 3-4 tys. Liczymy przecież nie tylko czynsz i rachunki za media, ale także szkołę, ubranie, dentystę, lekarza, zajęcia dodatkowe, terapie, wakacje, wymianę mebli w pokoju dziecka co kilka lat, komputer czy wyjazd z klasą na zieloną szkołę. To nie tylko wyliczona liczba obiadów i ubrań. Drugi problem to fatalna ściążalność alimentów.

Na ten sam problem wskazuje postanka Lewicy Anita Kucharska-Dziedzic z parlamentarnego zespołu praw dziecka: „Ściążalność alimentów w Polsce to dramat i wstyd z powodu braku skuteczności państwa. Ale to taki temat, którym nikt nie chce się zajmować. Bo albo będzie miał przeciw sobie kilkaset tysięcy niepłacących rodziców, albo kilkaset tysięcy rodziców, którzy nie są w stanie wyegzekwować alimentów na utrzymanie dziecka. I tu pojawia się wiele pomysłów na poprawę sytuacji, ale każdy z nich jest wadliwy. Bo jeśli zdecydujemy się na ściążalność – jak podatków – to

świadczeń przysługujących rodzinie jest pomniejszana o 1 zł. Wypłatowe z funduszu pieniądze zobowiązany do alimentacji rodzic będzie musiał oddać.

W 2017 r. nastąpiła nowelizacja Kodeksu karnego. Zmieniono art. 209 k.k., który po nowelizacji brzmi (paragraf 1): „Kto uchyla się od wykonania obowiązku alimentacyjnego określonego co do wysokości orzeczeniem sądowym, ugodą zawartą przed sądem albo innym organem albo inną umową, jeżeli łączna wysokość powstałych wskutek tego zaległości stanowi równowartość co najmniej trzech świadczeń okresowych albo jeżeli opóźnienie zaległego świadczenia innego niż okresowe wynosi co najmniej trzy miesiące, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”.

Przepis jest przejrzysty, ale co z tego, skoro nikt go nie stosuje. Takie sprawy są seryjnie umarzane. W lutym 2020 r. RPO zaprezentował raport podsumowujący działalność Zespołu ds. Alimentów w latach 2016-2020, w którym wypowiadają

Zmiana prawa nie przyczyniła się do zwiększenia skuteczności egzekucji, a dług alimentacyjny wobec dzieci wzrósł o 600 tys. zł.

mamy całą grupę ludzi, którzy wolą ukrywać majątek i pracować na czarno, byleby alimentów nie płacić. Dlatego przy tak wielkim długu zobowiązanych wobec dzieci i wobec Funduszu Alimentacyjnego potrzeba pakietu rozwiązań konsekwentnie i bezwzględnie wdrażanych”.

Załap się na fundusz

Instytucją państwową, która wypłaca alimenty, jeśli rodzic ich nie płaci, jest Fundusz Alimentacyjny. O wypłatę można się zwrócić, o ile dochód na członka rodziny nie przekracza 900 zł. Jeśli przekracza, obowiązuje wprowadzona w 2016 r. zasada „złotówka za złotówkę” – pieniądze przysługują, ale kwota jest obniżana wraz ze wzrostem dochodu. Za każde przekroczenie progu o 1 zł kwota

się ekspertki i eksperci, w tym Justyna Żukowska-Gołębiewska. Raport sporządzono na podstawie danych z Prokuratury Krajowej, Ministerstwa Sprawiedliwości i Policji. Badanie obejmowało okres od wejścia nowelizacji art 209 Kodeksu karnego do końca roku 2019. „Wyniki analizy jednoznacznie wskazują, że zmiana prawa nie przyczyniła się do zwiększenia skuteczności egzekucji, a dług alimentacyjny wobec dzieci nie tylko nie zmalał, ale wzrósł o kolejne 600 tys. zł”, czytamy.

Anita Kucharska-Dziedzic: „Alimenty w tej chwili, jeśli rodzice nie porozumieją się w tym zakresie, przyznawane są procesowo. Ale sądy powinny rozstrzygać konflikty, a nie stwierdzać, że dziecko je, potrzebuje gdzieś mieszkać, potrzebuje ubrań czy leków. Dlatego potrzebujemy ▶

▶ dwóch rzeczy: alimentów natychmiastowych lub automatycznych przyznawanych pozaprocesowo, na wnioski, a jedynym dokumentem potrzebnym do wydania decyzji o przyznaniu alimentów winien być akt urodzenia dziecka. I natychmiastowa egzekucja. I tu potrzebujemy też tabel alimentacyjnych. Gotowe projekty leżą w sejmowych zamrażarkach i rządowych szufladach od lat. W tym przygotowane przez mec. Danutę Wawrowską ze stowarzyszenia Alimenty to nie prezenty”.

O tabelach alimentacyjnych, tzw. düsseldorfskich, mówiła także cytowana w raporcie RPO socjolożka prof. Elżbieta Korolczuk: „[System] jest oparty na przygotowywanych na terenie jednostek administracyjnych tabelach, w których przyjmuje się uśrednioną (oczekiwaną) wysokość alimentów. Jest ona uzależniona od wieku dziecka oraz wysokości uśrednionego dochodu osoby obowiązanej do płacenia alimentów. Tabele nie mają charakteru obowiązującego prawa, a zatem stanowią rodzaj zalecenia. Niemniej jednak wprowadzają do systemu orzekania alimentów punkt odniesienia oraz obiektywizują oczekiwania obu stron co do ostatecznie zasądzonych alimentów. W konsekwencji niweluje się różnice w orzekanych alimentach w skali kraju, przy jednoczesnym uwzględnieniu specyfiki poszczególnych regionów”.

Takie rozwiązanie sugerują w raporcie także inni eksperci, m.in. Robert Damski. Stosowanie tabel „zapobiegłoby zasądzeniu alimentów w wysokości nieadekwatnej do realiów ekonomicznych lub możliwości finansowych rodzica”. A takie rozwiązanie „pozwoliłoby także zmniejszyć poziom emocji wokół alimentów”.

Pomoc potrzebna natychmiast

Kolejnym rozwiązaniem są alimenty natychmiastowe. Projekt z 2019 r. zakładał wprowadzenie stałej kwoty alimentów podstawowych, której wysokość byłaby corocznie ustalana przez ministra sprawiedliwości. Zakładał maksymalne uproszczenie procedury uzyskania alimentów

podstawowych poprzez wprowadzenie automatyzmu w ich przyznawaniu. Bez konieczności ustalania kosztów utrzymania i dochodów zobowiązanego sąd miał przyznawać odgórnie ustaloną kwotę.

Postępowania o alimenty toczą się kilka miesięcy, długi jest także okres oczekiwania na samą rozprawę. W tym czasie dziecko alimentów nie dostaje. W uzasadnieniu projektu ustawodawca pisze, że długość postępowań wynika z tego, że sąd za każdym musi ustalić „usprawiedliwione potrzeby” dziecka, alimenty natychmiastowe zaś pozwolą na szybkie uzyskanie uśrednionego świadczenia, które będzie obliczane na podstawie kwoty minimalnego wynagrodzenia brutto podzielonego przez współczynnik dietności. I tak mają one wynosić 21% minimalnego wynagrodzenia w przypadku jednego dziecka (ok. 630 zł), 19% na każde z dwojga dzieci (1140 zł), 21% na troje (1530 zł). Pozew ma być rozpatrywany błyskawicznie, bo w ciągu 14 dni od złożenia, a składać go można będzie na uproszczonym formularzu. Jeśli zaś ktoś będzie chciał ubiegać się o wyższe świadczenie, może to zrobić w sądzie niezależnie od wniosku o alimenty natychmiastowe. Także ten projekt leży w zamrażarce sejmowej.

Od 1 lipca 2023 r. obowiązuje nowelizacja Kodeksu postępowania cywilnego dotycząca egzekucji alimentów: możliwe będzie zajęcie majątku dłużnika na poczet przyszłych alimentów.

Kolejną pilną kwestią jest zmiana nastawienia społecznego. Tu, jak wskazywała dr hab. Monika Kaczmarek-Śliwińska w raporcie RPO, konieczne jest przeprowadzenie szeroko zakrojonej kampanii społecznej, która wpłynęłaby na zmianę postrzegania zjawiska niealimentacji: „Dotychczas realizowane kampanie społeczne czy elementy przekazów komunikowania się najczęściej dotycząją powierzchownie problemu, co może utrzymywać stereotypy, a ich zawartość informacyjno-educacyjna jest uboga w treści, tym samym zwiększając ryzyko trywializacji tematu niealimentacji oraz dzieci w tym procesie”.

Takiego samego zdania są Anita Kucharska-Dziedzic i Justyna Żukowska-Gołębiowska. Posłanka Lewicy uważa ponadto, że uchylających się od utrzymywania własnych dzieci trzeba traktować surowo: „Sytuacje, w których zobowiązani nie płacą, bo wydarzyło im się nieszczęście, choroba, niezawinione pogorszenie warunków życia, są sporadyczne. W większości przypadków spornych alimenty są rodzajem broni wymierzonej w ekspartnera, z którym jest się w konflikcie. A broń uderza w dzieci”.

Justyna Żukowska-Gołębiowska wskazuje na psychologiczny aspekt niealimentacji: „Efekt jest taki, że to rodzic wychowujący na co dzień dziecko ponosi gros kosztów jego utrzymania, a jeśli drugi rodzic nie płaci alimentów, musi brać dodatkowe fuchy, żeby zaspokoić wszystkie potrzeby. Pracuje więc na kolejny etat albo dwa i ma o wiele mniej czasu dla dziecka, a jeśli nawet ten czas jest, to nie takiej jakości, jak by chciał i potrzebował (zwykle: chciała, bo to głównie matka). To z kolei przekłada się na relację z dzieckiem, które czuje, że matka jest nieobecna fizycznie, gdy jest w pracy, a potem niedostępna emocjonalnie, gdy wraca zmęczona do domu. Bo musi zasuwać, nikt za nią o dziecko nie zadba. Takie dziecko, wychowywane przez jednego rodzica, czuje się opuszczone, czasami niechciane i niekochane. Tego głodu miłości nikt i nic potem nie zaspokoi. I choć rodzice wiedzą często proponują, aby rodzic niepłacący alimentów zechciał wypełniać inne obowiązki wobec dziecka, np. osobistej opieki nad nim, to jak wskazuje jeden z raportów BIG Infomonitor i moje badania, rodzic niealimentujący to także najczęściej rodzic porzucający dziecko emocjonalnie i fizycznie. Jako społeczeństwo potrzebujemy odrobić lekcję z dojrzałości społecznej, co skutkowałoby zwiększeniem odpowiedzialności za dobro wspólne, jakim są dzieci”.

Alimenty to nie prezenty.

Anna Stachowiak